

ACADEMIA

ROZMOWA

CZY PRAWDA MA PRZYSZŁOŚĆ?

O znaczeniu prawdy, roli fikcji i skutkach życia w kulturze nadmiaru oraz o kryzysie demokracji mówi **prof. dr hab. Stanisław Filipowicz**, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk.

PROF. DR HAB. STANISŁAW FILIPOWICZ



ACADEMIA: Napisał pan już wiele książek, nasza rozmowa będzie dotyczyć jednej z nich. Czy pisanie jest dla pana czymś ważnym?

STANISŁAW FILIPOWICZ: Pewnie tak, tyle razy się już do tego zabierałem. Jeszcze do niedawna wszystko było oczywiste. Wyrosłem w przekonaniu, że to właśnie książki – czy też, mówiąc uczenie, monografie – tworzą nasz kapitał wiedzy. Przede wszystkim mam oczywiście na myśli własną dziedzinę – najszerzej rozumianą humanistykę. Dziś ten pogląd zaczyna się chwiać. Nowy kanon to artykuł – raport dotyczący badań. Być może zmarnowałem czas, bo zamiast prowadzić badania, pisałem książki.

Przeżywa pan autentyczne wątpliwości?

Trochę oczywiście przesadzam. I przede wszystkim chodzi nie tyle o różnicę pomiędzy książką i artykułem, ile o sam kierunek zainteresowań. Czy humaniści są nam jeszcze potrzebni? Specjaliści od spraw bibliometrii powiedzą, że może niespecjalnie.

Staliśmy się zakładnikami pewnej iluzji oświecenia, które narzuciło nam pogląd, że dążenie do prawdy decyduje o wszystkim, czego pragniemy.

Pewnie wszyscy miewamy czasami wątpliwości dotyczące rezultatów własnej pracy. Mam jednak wrażenie, że książka, która tu przed nami leży, jest ważna, dotyczy przecież kwestii podstawowej. Dlaczego podejmuje pan problem prawdy?

Nasze rozmaite wyobrażenia dotyczące prawdy uczestniczą w naszym życiu bez względu na to, czy wiemy, jak do niej dotrzeć, czy mamy jakieś bardzo wyraźne ukształtowane poglądy jej dotyczące. Kierujemy się przeświadczeniem, że odgrywa ona w naszym życiu jakąś istotną rolę, choć nie do końca wiemy jaką. Powstało dziś wielkie zamieszanie wokół pojęcia postprawdy, często słyszymy, że mamy do czynienia z przełomem, że pożegnaliśmy się z epoką prawdy. To jest oczywiście moim zdaniem pewne nieporozumienie, bo z prawdą zawsze mieliśmy kłopoty. Jest to słowo, które wciąż nam ucieka. Próbuje się je w jakiś sposób dogonić, ale nie osiągamy zbyt wielkich sukcesów.

Nie staramy się dostatecznie? A filozofowie, uczeni...?

Kwestię prawdy można oczywiście ujmować na różne sposoby. Sam zajmuję się nią jedynie pod pewnym

kątem. Z jednej strony interesowała mnie brawura wyrastająca z tradycji oświecenia, pewność pozwalająca traktować prawdę jako dyrektywę decydującą o wszystkim, co dzieje się w naszym życiu. Z drugiej strony intrygowały mnie wszystkie wątpliwości, które to oświeceniowe poczucie pewności niweczą. Jako historyk myśli politycznej, studiujący materię polityki, zawsze zastanawiałem się nad skłonnością, którą kojarzyć można ze swoistym upojeniem fikcją.

Uważa pan zatem, że na docieraniu do prawdy wcale nam tak bardzo nie zależy?

Z pojęciem prawdy mamy wielkie kłopoty. Pascal mówił nam, że „człowiek jest tak szczęśliwie uczyniony, że nie ma żadnej podstawy do prawdy, a wiele, i to wybornych, do fałszu”. Jest też ta słynna teza sofisty Gorgiasza – „prawdy nie ma”. Ale tu wszystko zaczyna się komplikować – jeśli prawdy nie ma, to zdanie to jest fałszywe, więc prawda jest. Pojawia się więc otchłań – pułapka logiczna. Nie zajmowałem się jednak nigdy pułapkami logicznymi i nie o tym myślę. Próbowałem raczej zastanawiać się nad tym, jaki sens ma nasze, utrwalone w tradycji oświecenia, przekonanie, że jesteśmy nastawieni na prawdę, że pragniemy prawdy i gotowi jesteśmy jej bronić. Mówiąc inaczej, że chcemy żyć w prawdzie – trochę przypomina to pogląd religijny i zgadza się z sugestiami amerykańskiego historyka Carla Beckera, który charakteryzując ambicje XVIII stulecia, mówił o „państwie bożym XVIII-wiecznych filozofów”.

Oświecenie karmiło nas nadzieją, że prawda wyeliminuje przesady, fałsz, kłamstwa. Być może jeszcze nasi dziadkowie byli wychowani w takim przeświadczeniu. Czy odwracamy się dziś od niego? Jak rozumieć upodobanie do fikcji, nad którym się pan zastanawia?

Podejmując temat iluzji, w punkcie wyjścia odwołałem się do Nietzschego. To on postawił to zasadnicze pytanie – jak my to sobie właściwie wymyśliśmy, że kieruje nami zawsze wola prawdy – i wyekspozował pojęcie woli złudzenia. Uważam, że jego rozważania dotyczące fundamentalnej roli woli złudzenia przypominają chirurgię oka – przywracają nam zdolność widzenia. Nietzsche sprzeciwia się naiwnym nadziejom i odrzuca pochopną pewność, którą ukształtowało oświecenie, zakładając, że dążenie do prawdy jest czymś przesądzonym. Czy jest tak w istocie? Jeżeli uważnie spojrzymy na całą kwestię, to należy zdać sobie sprawę z tego, że właściwie staliśmy się zakładnikami pewnej iluzji, którą stworzyło oświecenie, narzucając nam niejako pogląd, że to dążenie do prawdy decyduje o wszystkim, co pragniemy czynić. Jest inaczej i Nietzsche mówi nam: popatrzcie, wola złudzenia jest czymś, co nieustannie uczestniczy w obrocie spraw, które nas dotyczą na każdym kroku.

Żyjemy w matrixie?

Może nie do końca, ale oczywiście zawsze powinniśmy zadawać sobie pytanie – czy wiemy, czym jest rzeczywistość? Zakładając, że docieramy do prawdy, przyjmujemy też, że poznajemy rzeczywistość. To jest ten słynny, często przypominany, platoński topos – rzeczywista rzeczywistość. Zakładamy, że filozofia, nauka, myśl, która staje po stronie rozumu, pozwalają nam dotrzeć do tej rzeczywistej rzeczywistości. Ale czymże ona jest? Jeśli z drugiej strony widzimy wciąż nieustannie wielką arenę fikcji, bo, mówiąc najkrócej, nieustannie coś sobie wyobrażamy, nieustannie wykraczamy poza ramy tego, co jest, i przekraczamy granicę dosłowności, która pozwala nam widzieć fakty. Znaczący zwracają uwagę na to, że fikcja, słowo łacińskie *fictio*, pochodzi od czasownika *fingere*, który ma dość szerokie znaczenie i oznacza wytwarzanie, kształtowanie oraz wyobrażanie sobie. Nieustannie musimy coś sobie wyobrażać po to, żeby żyć. Musimy wyobrażać sobie własną przyszłość, bo nasze życie prowadzi nas zawsze w jakimś kierunku.

Może po prostu jesteśmy marzycielami?

To prawda, bardzo chętnie fantazjujemy. Dyskredytowanie fikcji czy iluzji jako tej nieprawej strony naszej egzystencji nie ma żadnego sensu, bo tak naprawdę nieustannie mamy do czynienia z zamętem, który pozwala widzieć przenikanie się wzajemne tego, co jest związane z próbą uchwycenia obrazu rzeczy istniejących z pewnymi wyobrażeniami, które nieustannie tworzymy, kształtujemy i które czasami zdobywają przewagę. W tym znaczeniu fikcja nie jest niczym podejrzanym, a nawet można powiedzieć, że stanowi element naszej rzeczywistości. Na przykład fikcja literacka – jest przecież zawsze tym, co wzbogaca nas na wiele różnych sposobów. Dzieła literatury naprawdę istnieją, czyli fikcja jest tym, co współtworzy rzeczywistość, nie jest jakąś aberracją, nie uciekamy od niej.

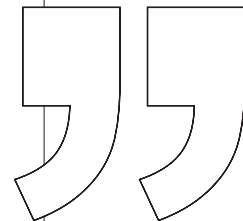
Wykorzystywanie tych upodobań może być też chyba jednak niebezpieczne, może ułatwiać okłamywanie?

Do tej pory mówiłem o jasnej stronie całej sytuacji. Natomiast problem rzeczywistości pojawia się wtedy, gdy zaczynamy wykorzystywać naszą skłonność do kreowania pewnych wyobrażeń w sposób nieuczciwy. Tutaj dotykamy spraw, które pozwalają zastanawiać się nad specyficznym sposobem uprawiania polityki, z którym dziś mamy do czynienia. Z nastawieniem, które oznacza próbę zdobycia wpływu na ludzkie myślenie i ludzkie działania wszelkimi możliwymi sposobami, co oznacza oczywiście też triumf manipulatorskiego nastawienia, oznaczającego zacieranie granicy pomiędzy szlachetną fikcją i podłym kłamstwem. W ten sposób rodzi się pewnie polityczna sztuka okłamywania, która wykorzystuje nasze zamiłowanie do fikcji.

W sukurs tej tendencji przychodzi dziś chyba technologia. Czy zgodzi się pan z takim poglądem?

Rzeczywiście, technika bezpośrednio uczestniczy w procesie nasycenia naszego życia fikcją, bo ułatwia kreowanie światów równoległych. Tak naprawdę mamy do czynienia z dość skromnym repertuarem środków własnych. Możemy sobie coś oglądać, możemy sobie coś wyobrażać. Natomiast rozwój różnych technik obrazowania doprowadził do tego, że równoległe możemy przywołać do istnienia multum najrozmaitszych obrazów i w tym momencie można powiedzieć, że pojęcie i odczucie rzeczywistości ulega rozwarstwieniu. Powstaje wiele płaszczyzn, wiele planów, wiele równoległych strumieni, w których skąpane jest nasze odczucie rzeczywistości. Powstaje pewien zamęt. W tym zamęcie, myślę, łatwo wytrącić z równowagi nasze i tak już zdezorientowane umysły, i to jest oczywiście punkt, w którym rodzą się wszystkie pokusy związane z kreowaniem fikcji wykorzystywanej jako

Zawsze powinniśmy
zadawać sobie pytanie
– czy wiemy, czym jest
rzeczywistość?



narzędzie politycznych wpływów. Mnogość światów równoległych pozbawia nas naturalnego poczucia rzeczywistości. Powoli przestajemy rozróżniać rozmaite warianty i wersje. W tym momencie wkroczyć mogą manipulatorzy.

Stajemy się zatem bezbronni?

Michel Foucault posługiwał się pojęciem *aleturgii*, mając na myśli pewną koncepcję prawdy, pewną koncepcję docierania do prawdy i pewną symbolikę prawdy. Przekonywał nas, że *aleturgia* jest warunkiem *sine qua non* trwałego ładu. Myślę, że dzisiaj, na naszych oczach, koncepcje docierania do prawdy, związane z tradycją oświecenia, zaczynają się załamywać (dotyczy to też postrzegania wiedzy naukowej jako uprzywilejowanej formy poznania). Powstaje jakaś nowa sytuacja. Powoli przestajemy rozumieć potrzebę docierania do prawdy. Skutki związanych z tym zmian trudno w tej chwili przewidzieć, ale ostatecznie wygląda to dość groźnie. Tak, rzeczywiście w jakimś sensie stajemy się bezbronni. Wszelkie przekonania mogą być nieustannie kwestionowane, bo nieustannie powstają wciąż nowe warianty przekonań i nowe wersje rzeczywistości. Rządzi dziś nami to straszne sło-

wo „narracja”, wypierające pojęcie prawdy. W każdej chwili może okazać się, że nasza prawda była *fake news*, a *fake news* był prawdą. W przestrzeni publicznej, na naszych oczach, powstaje jakaś wielka machina omamiania, wielki iluzjon sztucznej świadomości.

Politycy przykładają do tego rękę?

Oczywiście. Mówimy tu o podłożu, na którym rozkwitają dziś trujące owoce naszych zwycięstw w domenie wiedzy, tak zwane technologie polityczne. No i w tym wszystkim mamy się odnaleźć my – wyborcy. W zamęcie rośnie rola sterowanego, manipulatorskiego przekazu, który zwalnia z obowiązku myślenia. W tym właśnie miejscu załamuje się idea racjonalnej debaty, która ukształtowała podstawy naszych oczekiwań związanych z demokracją.



prof. dr hab. Stanisław Filipowicz

Członek rzeczywisty PAN. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych). Historyk myśli politycznej zajmujący się szeroko rozumianą problematyką kryzysu liberalnej demokracji i erozji oświeceniowych modeli racjonalności politycznej.

Nie stajemy na wysokości zadania, tak to należy rozumieć?

Trudno oczywiście okazywać tu wielkie zgorznienie. Żyjemy w kulturze nadmiaru i bronimy się przed zamętem, który jest z nadmiarem związany. Nie panujemy nad mnogością informacji. Jesteśmy przytłoczeni, nie jesteśmy w stanie wszystkiego uczciwie brać w rachubę. Korzystamy z pewnych filtrów – słuchamy pewnych ludzi, czytamy pewne gazety, oglądamy pewne programy. W końcu nie bez powodu jednym z naszych ulubionych instrumentów deskrypcji stało się dzisiaj słowo „bańka”. Dokonujemy pewnego wyboru, redukcji i tworzymy własne zamknięte przestrzenie. Tak realizuje się nowy porządek, jest to właściwie porządek wykluczenia i separacji. To oznacza, że oddalaliśmy się od siebie, chcemy być we własnej przestrzeni, żeby nie utracić zupełnie równowagi, bo żyć w wirówce nie można i jest to zrozumiałe.

Stąd tak wiele politycznych konfliktów?

Tak, oczywiście. Tendencja, o której mówimy, musi niepokoić. Sprawia przecież, że zasadą działania w przestrzeni publicznej staje się brak porozumienia, a to prowadzi do konfliktu. Porozumienie nie jest możliwe tam, gdzie nie potrafimy wspólnie widzieć i wspólnie rozumieć pewnych zjawisk, bo każdy ma swoje własne wersje realiów i prawd, które się do nich odnoszą. Myślę, że łatwość, z jaką możemy dziś kreować najrozmaitsze wersje i warianty, łatwość, z jaką możemy nimi żonglować za pomocą czarodziejskiej różdżki techniki, stała się rzeczą złą. Całe nasze bogactwo jest przecież w gruncie rzeczy bogactwem pozornym, bogactwem wirtualnym. Zmienia się ostatecznie w naszą mizериę, bo nasz świat rozplywa się, nie dając już żadnego, definitywnego punktu oparcia.

Czy w takim razie demokracja zależy już tylko od dobrego marketingu politycznego?

Czy zamiast prawdy mamy już tylko rodzaj produktu marketingowego?

Oczywiście, że tak. Niestety tak jest. Oczywiście mamy dziś do czynienia z aberracją marketingową, która oznacza, że traktujemy wszystkie nasze poczynania w sposób czysto instrumentalny. Jeżeli na serio zastanawiamy się nad demokracją, to widzimy przecież, że była ona oparta na zupełnie innych założeniach. Zawsze staram się podkreślać, że nasze zaufanie do demokracji wynikało w jakiejś mierze z zaufania do prawdy i przekonania, że nie będziemy się wzajemnie oszukiwać, ale przeciwnie, będziemy wspólnie próbować dojść do prawdy. Można powiedzieć najogólniej, że koncepcja sfery publicznej i publicznej debaty ukształtowana w epoce oświecenia taki miała charakter. Teraz, mówię to z całym przekonaniem, mamy do czynienia z pewnym wynaturzeniem marketingowym. Demaskując

PROF. DR HAB. STANISŁAW FILIPOWICZ

to wynaturzenie, szukając argumentów, pamiętajmy o Kancie, o jego imperatywie kategoriowym, oznaczającym, że człowieczeństwo powinno być zawsze traktowane jako cel, a nie środek naszego działania. Dzisiaj mamy do czynienia z odwróceniem tej zasady, wszystko jest traktowane jako środek. Manipulujemy ludźmi, mając na względzie pewne sukcesy, które są definiowane w ramach wąsko pojętych celów politycznych. To oczywiście na krótką metę okazuje się skuteczne, ale chyba nie aż tak bardzo i nie do końca. Dzisiaj widzimy to coraz wyraźniej. Ten mechanizm w jakiś sposób funkcjonuje, ale został rozszyfrowany i polityka jest coraz częściej postrzegana jako domena demoralizacji, oznaczającej nieustanne nadużywanie zaufania. O kryzysie demokracji mówi się na wszelkie możliwe sposoby. Sądzę jednak, że manipulatorsko-marketingowa koncepcja polityki nie ma zbyt wielkiej przyszłości, chyba że uda się skutecznie pozbawić ludzi wszelkich cech związanych ze zdolnością do krytycznego myślenia i do zauważania fałszu. Czy uda się ten cel osiągnąć? Nie wiem, ale niewykluczone, że tak. Ja jednak nie chcę sobie w taki sposób wyobrażać naszej przyszłości.

Bo to byłby świat, w którym ktoś nieustannie żongluje naszymi przekonaniem i wyobrażeniami, wprowadzając nas w stan swoistej hipnozy.

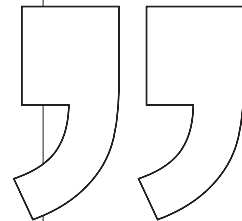
To byłoby straszne. Myślę jednak, że sama idea prawdy nie upadła, mimo wszystko nie została przekreślona. Pojęcie postprawdy wywołało pewien zamęt, ale jednak wciąż jesteśmy przywiązani do pewnych rygorów i myślę, że wciąż nasza kultura opiera się na określonych tradycjach związanych z pojęciem prawdy. Ciągłe mamy to głębsze zakorzenienie. Ale świat polityki bardzo dziś odstaje od kanonu idei, które były drogowskazem oświecenia. Stało się to dość szybko i przybrało postać dewastującą. Myślę niestety o Internecie, w którym zakorzeniła się kultura oszukańczej fikcji. O tym wszyscy dzisiaj myślą i mówią. W Internecie powstała przecież otwarta przestrzeń perfidnych i bardzo skutecznych manipulacji. Jeśli ulegniemy ślepego impetowi technicznych zdobyczy, będzie źle. Myślę jednak, że etyka i wola prawdy powinny jakoś ten impet ograniczyć. Może jednak warto mieć przed oczami jakąś koncepcję świata, która byłaby powiązana z selekcją celów.

Pewnie wszyscy się z tym zgodzimy, ale gdzie mamy szukać jakiegoś punktu oparcia?

Postawa, o której myślę, wymaga oczywiście determinacji, rzetelności, uczciwości. Wymaga też jednak pewnej refleksji – zwrócenia uwagi na rujnujące skutki charakterystycznej tendencji, z którą dzisiaj mamy do czynienia. W naszej kulturze łatwych sukcesów i spektakularnych osiągnięć doszło do bardzo znamienego przewartościowania, na które warto zwró-

cić uwagę. Otóż zawsze uważaliśmy, że skuteczność jest związana ze zdolnością docierania do prawdy, że skuteczne jest, mówiąc najkrócej, to, co ma oparcie w prawdzie. Dzisiaj odwrotnie – przyjmujemy, że prawdziwe jest to, co skuteczne. W tym sensie politycy mają rację, bo osiągają swoje cele, natomiast przy okazji gwałcą wszelkie reguły rzetelności, które wcześniej i zawsze miały dla nas fundamentalne znaczenie. I myślę, że – mimo wszystko – nie utraciły tego znaczenia. Ale z drugiej strony w tym kołowym jest jednak jakaś dziwna dwuznaczność. Czy ludziom ostatecznie zależy na prawdzie? Sam się waham. W jakimś stopniu im zależy, ale z drugiej strony, jak wiemy, największym kłamstwem byłoby twierdzenie, że ludzie potrafią żyć bez kłamstwa, że wszystko w ich życiu jest podporządkowane wymogom prawdy i prawdomówności. Jak jest ostatecznie? Unoszą nas niespokojne wody, dwa żywioły prawdy i kłamstwa są wciąż w ruchu.

W przestrzeni publicznej,
na naszych oczach, powstaje
wielka machina omamienia,
wielki iluzjon sztucznej
świadomości.



Jak pan uważa, co zdobędzie przewagę?

Pewnie nic się nie zmieni. Trudno pewnie będzie dotrzeć na wyspy szczęśliwe. Rzeczywiście tracimy orientację, mamy zawrót głowy związany z natłokiem, z nadmiarem. Trochę się zataczamy. Wiemy przecież świetnie, że politycy posługują się kłamstwem, nieprawdą, że w taki sposób tworzą swoją przestrzeń działania – manipulując obrazem rzeczywistości, próbując zdobyć wpływ na zbiorowe emocje, nadać im kierunek. Ale ostatecznie nie wiemy, co robić. Co Amerykanie mogą zrobić z Donaldem Trumpem? Nie jest to polityk, któremu w jakikolwiek sposób zależałoby na prawdzie i jego kłamstwa w sposób bardzo skrupulatny zostały już policzone. Ale stał się przywódcą najpotężniejszego państwa. Czy jest jakiś sposób, który pozwałaby pozbawić skuteczności tego typu strategię mijania się z prawdą? Kiedyś wyobrażaliśmy sobie, że istnieją przestrzenie, w których zdobywamy własną, niezależną pozycję – że siłę daje nam społeczeństwo obywatelskie. Ten dawny świat uległ jednak erozji, wymyka się nam z rąk. Zostajemy sami przed ekranem fikcji.

Ta fikcja nie przynosi ukojenia, radości? Może trzeba wierzyć politykom i dać się ukotysać?

Ona niestety jest fikcją toksyczną, niekoherentną. Nie zapewnia nam spokoju. Wchłaniając różne wersje rzeczywistości, gubimy się – nie wiemy już ostatecznie, która z wersji najbardziej mogłaby nam odpowiadać. To jest straszne, bo łatwiejsze byłoby uchwycenie równowagi, gdybyśmy wiedzieli, że istnieje rzeczywistość nr 1, w której wszystkie reguły gry są nam znane. Dziś wiemy, że istnieją wielorakie światy równoległe. Są fabrykowane, zręcznie i przekonująco, a potem „sprzedawane” publiczności, jak można powiedzieć, posługując się żargonem polityki. Gdzie jest „nasza” rzeczywistość? Przecież wciąż podróżujemy i zmieniamy wcielenia. Taki jest impet nowych czasów. Nie myślę o sobie, bo jestem pod tym względem bardzo zacofany – nie mam konta na Facebooku. Jeżeli jednak ktoś ma wiele kont i prowadzi życie w wielu wcieleniach, to pytanie, w którym wcieleniu i jaki sukces chciałby odnieść, staje się czymś bardzo kłopotliwym. W tej sytuacji dla wielu osób polityka przestaje być czymś istotnym, to nie jest już centrum świata nr 1. Nie ma już żadnego stabilnego

wróceni. Obecnie wszyscy chcą być skuteczni, decydujące znaczenie ma nastawienie na sukces. Świat jest konstruowany jako wielka machina sukcesu. Sukcesy można osiągać na przekór prawdzie. A prawda – prawda może nas pogrozić. Niech ktoś się ośmieli mówić prawdę w polityce. Prawda psuje najczęściej obraz sukcesu – na przykład smutna prawda dotycząca nadciągającej katastrofy klimatycznej. Dlatego, być może, nie lubimy już prawdy i rzeczywiście potrzebna byłaby jakaś zasadnicza zmiana oznaczająca przestawienie kształcenia na inne tory, z torów sukcesu na tory prawdy. Ma chyba rację jeden z niemieckich filozofów Peter Sloterdijk, który mówi, że uczestniczymy w szaleństwie „psychodelicznego kapitalizmu”. Dziś to widzimy – reklamy farby do włosów i pożyczek chwilówek są ważniejsze niż raporty dotyczące topnienia lodowców.

Co humaniści mogą zrobić? Czy należą do ludzi, którzy mogliby próbować nad tym zamętem jakoś zapanować?

Oczywiście, że tak. Mogą i muszą zrobić bardzo wiele. Ja sam utożsamiam się oczywiście z tradycją humanistyki. Pytanie, które słyszę, ma więc dla mnie olbrzymie znaczenie. Przypomina mi się wypowiedź Hanny Arendt. W „Kondycji ludzkiej” pojawia się jej ostrzeżenie. Mówi otóż Arendt, że *homo faber* obciążony jest wrodzoną niezdolnością do zrozumienia różnicy pomiędzy użytecznością a sensownością. Myślę, że akurat humaniści tę różnicę świetnie widzą i potrafią nam w przekonujący sposób wyjaśnić, jak wielkie ma znaczenie. Cała kwestia dotyczy też oczywiście dziedziny praktyk związanych z tworzeniem wiedzy, z rozwojem humanistyki, jej rolą w społeczeństwie.

Czy podziela pan opinię, że humanistyka jest niedoceniana?

Tak, zdecydowanie tak. Chcę to powiedzieć bardzo wyraźnie – uważam, że humanistyka nie uczestniczy i nie powinna uczestniczyć w podziale pracy, który realizuje się w technosferze. Humanistyka musi dbać o swój własny, odrębny głos. Niestety, mamy do czynienia z przekonaniem, że świat ulega scaleniu i że wszystko poddać się powinno regule ujednolicenia, że wszyscy idziemy w tym samym kierunku. Uważam, że to bardzo niebezpieczna iluzja. Pytania o sens mają zupełnie inny charakter niż pytania o użyteczność. Inne są mierniki rozwoju wiedzy związanej z domeną techniki, inne ze sferą myślenia, które nie traktuje użyteczności jako własnego celu. Humanisci – mówiąc najogólniej – skupiają uwagę na prawdzie ludzkiego doświadczenia, widzianej najszerszej, nie tylko pod kątem użyteczności. Pisarze, poeci, malarze, komentatorzy wielkich dzieł nieustannie pojawiają się w tej przestrzeni i są niesłychanie potrzebni.

” W zamęcie rośnie rola sterowanego, manipulatorskiego przekazu, który zwalnia z obowiązku myślenia.

punktu odniesienia, a zdolność do posługiwania się fikcją na każdym kroku, nawet w sposób nieuczciwy, wiele osób uznaje za pewnego rodzaju przygodę, w której warto uczestniczyć, bo daje nowe poczucie wolności. Gdzieś niknie imię i nazwisko, a pojawia się nick, kolejne awatary, kolejne wcielenia i wersje. Gubimy się.

Czyli powinniśmy odwołać się jednak do tradycyjnego modelu?

Pewnie tak, ale byłyby to wielki problem edukacyjny. Wszystko zmienia się dziś w tempie błyskawicznym. Powróć jeszcze do kwestii marketingu. W Paryżu w 1968 r. w czasie buntu studenckiego jednym z postulatów było usunięcie zajęć dotyczących marketingu politycznego z wydziałów socjologii. W takich praktykach widziano bowiem zamach na rzetelność, której domaga się właśnie społeczeństwo ludzi uczciwych. Okazało się, że to wszystko straciło znaczenie, a nawet można powiedzieć, że upodobania uległy od-

Czy mówiąc to, nie naraża się pan na zarzut, że tworzy pan obraz nieco utopijny?

Przeciwnie, uważam, że właśnie pomniejszanie roli humanistyki oznacza zwrot w stronę utopii. Humanisci, pamiętajmy, wciąż nam obraz spraw ludzkich komplikują, podkopują pochopną wiarę w łatwe sukcesy. Dbamy dziś o rozwój wiedzy, która pozwala nam poszerzyć skuteczność naszych działań. Znakomicie, to jest bardzo potrzebne, ale doświadczenie konfrontuje nas nieustannie z sytuacjami, w których zmienia się niejako porządek myślenia i widzimy wszystko inaczej. I całkiem inaczej zaczynamy rozumieć naszą skuteczność. Tę wielowymiarowość pozwala dostrzec jedynie humanistyka. Tylko ona nie składa hołdu pojęciu konieczności. Bez humanistyki pojęcie wolności stałoby się jałowe. Czy tego pragniemy?

Co ma pan na myśli, mówiąc o zmianie porządku myślenia?

Doświadczenia, które burzą schematy efektywności, oparte na stosowaniu algorytmów. Czy życie można do końca opanować, poddać władzy niezachwianych reguł? Na przykład choroba. Jest ona zawsze problemem egzystencjalnym, który wykracza poza ramy naukowej charakterystyki zjawisk. Najdoskonalsze urządzenia i sposoby leczenia nie uwolnią nas od ciężaru zasadniczych pytań, które przed nami choroba stawia. Czy mamy udawać, że ten wymiar naszego życia nie ma znaczenia, że przestał się liczyć, że możemy pożegnać humanistów, bo ich rzemiosło jest już bezużyteczne, że niedługo może zastąpi ich sztuczna inteligencja, tak jak wikipedia zastępuje dziś profesorów? Uff, straszne byłyby to widoki. Bardzo się boję, że niestety mamy do czynienia z tendencją, która usprawiedliwia pewną zaborczość, która pozwala protekcyjnie traktować humanistykę jako dziedzinę uroków, które powoli się wyczerpują. Jest inaczej. Humanistyka dociera tam, gdzie inni dotrzeć nie potrafią, bo są zajęci całkiem innymi sprawami. Oczywiście, kwestionując schematy rozumu instrumentalnego, humaniści popadają w niełaskę. Stają się outsiderami, intruzami technosfery. Wprowadzając ton łagodnej prowokacji, powiedziałbym jeszcze, odwołując się do poglądów jednego z wielkich patronów humanistyki Giambattisty Vico, że początkiem ludzkiej mądrości jest poezja. Rozum poetyzujący nieustannie domaga się głosu i głos zdobywa, bo tego pragniemy, bo przecież powstają dzieła sztuki, filmy, istnieje teatr. Arena myślenia symbolicznego nie straciła znaczenia, widać to zresztą bardzo wyraźnie w polityce. Trzeba to dostrzegać, badać, rozumieć. Bez humanistyki byłibyśmy tu bezradni.

W takim razie ostatnie pytanie. Jak pan widzi młodą polską humanistykę? Ma pan do czynienia z młodymi badaczami. Jak pan ocenia stan humanistyki?

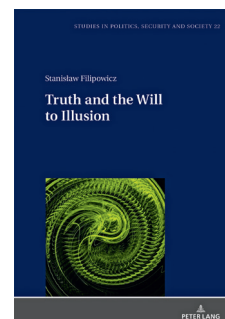
Jestem pełen uznania dla osiągnięć humanistyki. Nie chcę, żeby to brzmiało w sposób odświętny, jak laurka, ale rzeczywiście uczciwie powiem, że praca w Akademii i wieloletnie związki z PAN przekonują mnie o tym, że mamy do czynienia z wielkim bogactwem, z fantastycznym nagromadzeniem kapitału kulturowego. Nie możemy go utracić, naszym obowiązkiem jest jego pomnażanie. Być może matka natura doprowadziła do tego, że niektórzy są skazani na to, żeby pójść w tym kierunku, ponosząc ofiary i zajmując się rzeczami, które w oczach wielu uchodzą za całkowicie niezrozumiałe, ale widzę, że pasja nie wygasa. Zresztą jako nauczyciel akademicki wiem i widzę na co dzień, że jest mnóstwo bardzo zdolnych ludzi, nie grozi nam regres, z pewnością nie grozi nam zerwanie tradycji, ale zapewne znajdujemy się w przestrzeni konfliktu wartości. Humanisci muszą oczywiście bronić swych racji. Myślę, że nie zabraknie nam zaangażowanych entuzjastów. I to jest chyba najważniejsze, bo pozwala nam widzieć przyszłość. Cała reszta to już energia młodości i siła ludzkich talentów. Ta siła zawsze pokonuje przeszkody. Jestem więc optymistą, humanistyka się obroni.

Humanisci budują przestrzeń komunikowania się i wyjaśniają, dlaczego rozwój techniki i nauki ma sens.

Poszukiwaczy sensowności, a nie tylko skuteczności, nie zabraknie.

Myślę, że tak. Takiego przekonania nie utraciłem. Wzniosłe idee, podkreślmy, możemy też połączyć z pojęciem pożytku, korzyści. To humaniści, pamiętajmy, budują przestrzeń komunikowania i tylko humaniści potrafią wyjaśnić nam, dlaczego rozwój techniki ma sens i rozwój nauki ma sens. Oni te fundamentalne pytania nieustannie zadają i starają się stworzyć kulturę szerszego oglądu, w której można je zadawać i można na nie odpowiedzieć. Jeżeli tę przestrzeń komunikowania utracimy, będziemy przypominali ludzi zamurowanych w ścianie, pozostanie nam już tylko impet. Natomiast wiedza humanistyczna w partnerskim związku z techniką może być czarodziejką współuczestniczącą w tworzeniu cudów nowego stulecia. Chyba że wcześniej zmiecie ją z powierzchni ziemi huragan imieniem *impact factor*...

ZDJEŃCIA JAKUB OSTAŁOWSKI



Stanisław Filipowicz,
*Truth and the Will
 of Illusion*,
 Wydawnictwo Naukowe
 Peter Lang, Bern, Berlin,
 New York, 2018.